

Popiół i czerwień

Tytuł oryginału: 재와 빨강
Copyright © Pyun Hye-young
All rights reserved.

This Polish edition was published by Wydawnictwo Kwiaty Orientu in 2016

Tłumaczenie

Marzena Stefańska-Adams

Redaktor prowadzący

Paweł Wielopolski
Kinga Kubiak

Projekt okładki

Jakub Riedel, Jot-eR Multimedia

Korekta

Paweł Wielopolski

Skład i łamanie

Studio DTP Wojciech Ciągło
www.dtp-studio.pl

**Publikacja została dofinansowana
przez Literature Translation Institute of Korea (LTI Korea)**

ISBN 978-83-944327-4-4

Wydawnictwo Kwiaty Orientu
ul. Konopnickiej 12/42, 26-110, Skarżysko-Kamienna
Telefon: 41 252 48 70
E-mail: pytanie@kwiatyorientu.com
Strona internetowa: www.kwiatyorientu.com
Sklep internetowy: www.sklep.kwiatyorientu.com

Druk i oprawa:

Drukarnia im. A. Półtawskiego
www.drukarnia.kielce.pl

Pyun Hye-young

Popiół i czerwień

Z języka koreańskiego przełożyła
Marzena Stefańska-Adams

Kwiaty  orientu

Spis treści

Część pierwsza	5
Część druga	93
Część trzecia	191

Część pierwsza

1.

Ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem słyszemy częściej niż relacje z groźnych zdarzeń, ale kiedy w końcu niebezpieczeństwo nadchodzi – robi to bez zapowiedzi. To dlatego mężczyzna nie zwracał uwagi na rozmieszczone na całym lotnisku zawiadomienia o kwarantannie i przepisach dotyczących zapobiegania chorobom zakaźnym. Wiedział, że im więcej ostrzeżeń, tym mniejsze ryzyko zachorowań.

Podszedł do inspektora zdrowia, który sprawdzał temperaturę ciała pasażerów wysiadających z samolotu, i z niechęcią zmarszczył brwi. Inspektor, jakby słysząc jego myśli, spojrzał uważnie na wskaźnik termometru na podczerwień. To lekka gorączka czy unoszący się zapach alkoholu? Mężczyzna zacisnął usta i położył rękę na czole. Było chłodne niczym garnek do gotowania ryżu dopiero co wstawiony na podgrzanie.

Lot był krótki, lecz męczący. Mężczyzna nie tylko pracował co wieczór po godzinach, aby przygotować się do tej podróży, ale miał jeszcze kaca po poprzedniej nocy. Jego dłoń była cieplejsza niż czoło. Nadgarstek bolał, a dłoń pulsowała, jakby z całej siły

coś ścisnął. Zerknął uważniej i zobaczył siniaki. Delikatnie zaciśnął pięść i poczuł mrowiący ból w ręce.

Inspektor zdrowia, ubrany w kombinezon ochronny, zbliżył cyfrowy termometr do prawego ucha mężczyzny. Szum urządzenia elektrycznego zabrzmiał w jego głowie jak alarm. Jakby w odpowiedzi na ten dźwięk, mężczyzna głośno zakasłał. Inspektor odskoczył.

Wszyscy wysiadający pasażerowie byli sprawdzani z powodu niedawnych zachorowań. Epidemia wirusa szerzyła się od kraju zero do większości pozostałych części świata – niczym płomień przenoszący się z dachu na dach. Nikt nie wiedział, jak wirus się rozprzestrzeniał, nadal opracowywano metody leczenia, a wskaźniki zachorowalności były wysokie. Mówiło się o rosnącej wrogości między krajami usiłującymi zabezpieczyć ograniczoną podaż szczepionek, ale na szczęście nie odnotowano do tej pory wielu ofiar śmiertelnych.

W drodze do nowego domu mężczyzna zorientował się, że miał rację: nieważne, jak silny był wirus, nie miał się czym martwić, jeżeli tylko miał czyste ręce.

Pasażer siedzący obok niego w samolocie kasłał przez cały lot. Nawet kiedy zostali ustawieni w kolejce do odprawy, nie przestawał się trząść, mimo że był ubrany w ciężką, staroświecką tweedową kurtkę. Stewardesa przyniosła dwa dodatkowe koce i sama go nakryła. Tłumaczyła, że to prawdopodobnie ze względu na klimatyzację.

Pasażer zażył jeszcze trzy lub więcej pastylek aspiryny w ciągu pięciu godzin lotu, co sugerowało, że bolała go również głowa. Rumieńce na jego twarzy wciąż miały tak głęboki odcień czerwieni, jakby cała ta aspiryna nie dała żadnego efektu. Gdyby mężczyzna wiedział, jak ścisła kontrola zdrowia będzie odbywać się w porcie lotniczym, sam wziąłby aspirynę przed

wyjściem z samolotu, a gdyby zdawał sobie sprawę, jak wysoki był odsetek zarażeń, na pewno zmieniłby miejsce w samolocie.

Inspektor zdrowia rzucił mężczyźnie spojrzenie i powiedział coś do swojego walkie-talkie. Nadeszła odpowiedź, zmieszana z szumem i nagle urwana. Dwaj mężczyźni błyskawicznie podeszli do punktu kontrolnego inspekcji zdrowia. W nadmuchianych kombinezonach i maskach na twarzy wyglądali jak szarpane prądem rzeki gumowe łodzie ratunkowe podskakujące w jego kierunku. Ich kombinezony były wyraźnie oznaczone napisem: „Kontrola zdrowia”.

Mężczyzna założył, że byli to inspektorzy zdrowia publicznego przypisani do lotniska. Nie tylko mieli identyczne kombinezony, ale nawet byli podobnego wzrostu, co sprawiało, że trudno było ich odróżnić. Choć maski zakrywały im oczy, mężczyzna czuł, że uważnie go obserwują.

Jego serce zaczęło bić szybciej. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, że nie powinien pozwolić im się stamtąd zabrać. Szybko rozejrzał się po otoczeniu, ale zanim zdążył wykonać jakikolwiek ruch, inspektor, który sprawdzał mu temperaturę, złapał go za ramię. Stał tam bezsilny, uwięziony w podejrzenie mocnym uścisku drugiego człowieka.

Inspektor trzymał go za ramię do momentu, gdy dwaj mężczyźni stanęli po obu jego stronach. Nie dotknęli go, ale ściśnięty pomiędzy nimi czuł się obezwładniony i strasznie się pocił. Inni ludzie, czekający na kontrolę sanitarną i paszportową, wpatrywali się w niego. Może dlatego oblał go zimny pot. Tak się wzburzył, że wszyscy się patrzą, że przełykając ślinę, zakrztusił się nią i zaczął kasłać w tak niekontrolowany sposób, aż krew napłynęła mu do twarzy, a policzki zaczęły palić.

Dwaj inspektorzy poprowadzili go długim, nijakim korytarem do pokoju, który wyglądał, jakby właśnie został zanurzony

w całości w wiadrze z białą farbą. Podłoga wyłożona kafelkami również była biała. Wszystko lśniło jak świeżo wybielony i zdezynfekowany zlew – małe łóżko, pościel, stół i krzesła. Ta cała biel spowodowała, że pokój sprawiał wrażenie zimnego. Na dodatek klimatyzator był tak ustawiony, że było chłodno. Mężczyznę przeszedł dreszcz. Zakasłał kilka razy, pocierając gęsią skórę, którą poczuł na całych ramionach.

Jeden z mężczyzn skierował go na fotel i powoli usiadł naprzeciwko niego. Inspektor miał miły, uprzejmy głos, który go uspokoił. Mężczyzna wyobrażał sobie wcześniej, jak rzucaną nim o ścianę, gdy tylko przekroczą próg pokoju. Inspektor wyjaśnił, że będzie musiał poddać się kompletnym badaniom lekarskim ze względu na jego bardzo wysoką temperaturę i poprosił o wyrozumiałość za zatrzymanie.

Słowa inspektora nie były trudne, ale mężczyzna niezbyt dobrze znał ten język i nie od razu zrozumiał, o co chodzi. Poza tym był speszony, co jeszcze bardziej utrudniało rozmowę. Wpatrywał się tępo w inspektora. Czuł się jak ryba w akwarium, gdy ten powtarzał w kółko te same słowa, aż w końcu znecierpliwiał się i wyjął skądś elektronicznego tłumacza.

Dopiero połączenie mówienia i pisania za pomocą słownika sprawiło, że mężczyzna zrozumiał, że został zatrzymany z powodu kwarantanny. Kiedy się zorientował, że nie miał nic wspólnego z tym, czym ewentualnie został zarażony, odczuł wielką ulgę.

Inspektorzy ochrony zdrowia kazali mu przebrać się w szpitalną koszulę i położyć na łóżku. Następnie obejrzeni go od stóp do głów w poszukiwaniu objawów choroby. Mężczyzna ciągle podnosił głowę i śledził inspektorów spojrzeniem.

– Nie ma się czym martwić. To tylko środek zapobiegawczy – oświadczył uprzejmie inspektor. Wydawało się, że współczuje obawiającemu się mężczyźnie.

– Zapobiegawczy?

– Tak, proszę pomyśl o tym, jak o zwykłej kontroli lekarskiej. W większości przypadków niczego nie znajdujemy, później można się z tego śmiać.

– Od pewnego czasu czułem, że się przeziębilem.

– To na pewno jesteś zainfekowany.

Wstrząśnięty mężczyzna natychmiast się podniósł, ale inspektor roześmiał się i delikatnie położył z powrotem, naciskając na jego ramię.

– To tylko żart. Spokojnie. Tak naprawdę ten nowy wirus, który wisi w powietrzu, daje takie same objawy jak przeziębienie. Jedyną różnicą jest to, że przeziębienie reaguje na aspirynę, a wirus nie. Nie martw się. Większość ludzi, którzy przybyli tu z gorączką, potrzebuje tylko aspiryny.

Choć zrozumienie słów powtarzanych przez inspektora przychodziło mu z trudem, mężczyzna z ulgą rozpoznał wyrazy „nic” i „aspiryna”. Ten incydent wkrótce zamieni się w zabawną anegdotę z czasu spędzonego zagranicą. Złapał się na tym, że chciałby wziąć aspirynę na swój słaby ból głowy. Ogarnęło go takie uczucie, jakie dopada każdego głodnego człowieka, który wyobraża sobie coś pysznego.

Tylko jedna pigułka, mała i okrągła jak guzik – pomyślał – nie tylko zlikwiduje jego ból głowy i kaszel, ale także wyleczy kaca i niepokój.

Zamiast aspiryny inspektor podał mu wacik nasączony alkoholem. Podciągnął rękaw, aby ułatwić pobranie krwi. Jego przedramię było całe posiniaczone.

– Niezwykły kolor skóry – zauważył inspektor.

Siniaki na ramieniu mężczyzny wydawały się blednąć z minuty na minutę. Wyobraził sobie dziewczynkę, która staje się tym bardziej czerwona – im bardziej stara się nie rumienić.

Po kilku nieudanych próbach znalezienia żyły inspektor w końcu wbił igłę. Tymczasem mężczyzna usiłował przypomnieć sobie, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Wdał się w bójkę? Siniaki sugerowały, że ktoś go uderzył. Nigdy nie wygrał walki na pięści.

Czysta czerwona krew sączyła się do strzykawki. Coś sprawiło, że zmarszczył brwi. Nie był pewien, czy to kolor jego krwi, czy fakt, że nie mógł sobie przypomnieć wydarzeń poprzedniej nocy.



Wyniki były gotowe dopiero następnego dnia. Nocą mężczyzna badał swoje dziwne siniaki, jeden po drugim. Jaskrawo biały pokój sprawiał, że niebieski kolor sińców był jeszcze bardziej widoczny. Ale bez względu na to, jak długo na nie patrzył, nie mógł sobie przypomnieć, skąd się wzięły.

Nie pierwszy raz upił się tak, że stracił przytomność, ale nigdy nie odczuwał fizycznego bólu kolejnego dnia. Utracone wspomnienia z poprzedniej nocy wyparowały bez śladu. Były obecne w jego siniakach i bólu, przenikającym głęboko do szpiku kości, w strachu i nieprzyjemnym uczuciu, które powstawało bez powodu za każdym razem, kiedy przeszukiwał pamięć. Skrzywił się i dotknął kilkakrotnie dużego, widocznego siniaka, po czym zrezygnował z prób odzyskania swoich wspomnień.

Wieczorem inspektorzy zdrowia wrócili z dużą kopertą. Podekscytowany omal nie podbiegł, żeby ich objąć. Obawiał się jednak, że długie oczekiwanie to zły znak. Przywitał ich więc cichym głosem studenta, który wie, że ma być skarcony przez swojego nauczyciela.

Inspektor podał mu jego ubrania z przyjaznym, uspokajającym uśmiechem. Mężczyzna ubrał się i spojrzał na dokumenty.

Podpisywanie formularza zgody na zatrzymanie już po fakcie wydawało się nielogiczne, ale był tak szczęśliwy, że może się stąd wy dostać, że pośpiesznie podpisał papier. Wysłuchał krótkiego objaśnienia dotyczącego zaświadczenia o badaniu i także je podpisał.

W dokumencie zapisano, że będzie musiał przejść badania uzupełniające, ponieważ było zbyt wcześnie na ostateczną diagnozę. Teraz jednak został zwolniony z aresztu i pozwolono mu na wjazd do kraju. Mężczyzna wiedział, że dobrze byłoby spędzić więcej czasu nad dokumentami i zadawać pytania, aby zrozumieć dokładnie, co to wszystko znaczy. Jednak myśl, że mógł swobodnie opuścić to miejsce, nagle spowodowała zniecierpliwienie.

Inspektor odłożył podpisane dokumenty i zapytał, gdzie planuje przebywać. Mężczyzna pokazał mu umowy najmu, które wysłał Mol, jego kontakt w centrali. Mol załączył także kartę wejściową do jego nowego mieszkania i mapę sporządzoną tak szczegółowo, że każdy mógłby łatwo je znaleźć, nawet za pierwszym podejściem. Widać było, że Mol był specjalistą w swojej dziedzinie. To sprawiło, że mężczyzna stał się jeszcze bardziej nerwowy.

Inspektor zadzwonił pod numer podany na umowie. Pewnie w celu sprawdzenia, czy informacje były prawdziwe. Dopiero gdy zaczął mówić, zorientował się, że inspektor przeczytał imię i nazwisko kierownika, który był wymieniony w umowie jako osoba kontaktowa w tym kraju, poprosił o połączenie i odbył z nim krótką rozmowę. Mężczyzna powoli składał swoją szpitalną koszulę i słuchał. Wymieniono nazwę miasta i dzielnicy, gdzie znajdowało się jego nowe mieszkanie. Zdawało mu się, że słyszał, jak mówiono o jego temperaturze i o zatrzymaniu, ale słowa, których nie znał, przeważały nad tymi, które znał.

Ucieszył się z tej rozmowy inspektora i kierownika oddziału – sam nie powiadomiłby lokalnego kierownictwa o zatrzymaniu. Nie mógł skontaktować się z nikim na zewnątrz i był zbyt

zdeenerwowany, żeby nawet pomyśleć o kierowniku. Gdyby nie ta rozmowa, byłby postrzegany jako nierzetelny i niewiarygodny pracownik, który nie zjawia się w miejscu pracy już pierwszego dnia. Aż do chwili przybycia na lotnisko ani razu nie przyszła mu do głowy myśl, że może się zdarzyć coś, co przeszkodzi mu w tym, aby pojawić się w pracy.

Inspektor odłożył słuchawkę i wręczył mu jego paszport, a potem kilkakrotnie powtórzył, żeby nie zmieniał adresu pobytu ani nie opuszczał kraju, ponieważ będzie musiał przejść kolejne badanie kontrolne. Mężczyzna był tak podekscytowany uwolnieniem, że zapomniał zapytać, kiedy miałyby się odbyć to badanie. Dopiero kiedy dotarł do swojego nowego mieszkania, odkrył, że w paszporcie oprócz stempla wjazdowego widnieje czerwona pieczęć. Nie zauważył tego podczas odbierania dokumentu i znaczenie tej pieczęci stanowiło dla niego tajemnicę.

Inspektor oddał mu także jego czarną walizkę z wciąż przyczepionym tam kwitkiem lotniskowym. Powiedział coś, co mężczyzna przetłumaczył sobie jako „dziękuję za współpracę” albo „proszę dbać o siebie”, albo „proszę wytrwale pracować”. Zabrał walizkę i uśmiechnął się do nich. Ciężko jest jednocześnie pracować i współpracować, a on właśnie dokładnie tym miał się zajmować.

W końcu wpuszczono go do kraju.

2.

Smród był okropny, wydawało się, że przeciska się do płuc i grzechocze wnętrzościami. Zatkaną go, zanim jeszcze otworzył drzwi taksówki. Kierowca zatrzymał się na chwilę przed mostem, a mężczyzna wyskoczył z pojazdu i zwymiotował na krawężnik.

Długie pasma lepkiej śliny zwisały z jego ust, podczas gdy taksówkarz stał obok w oczekiwaniu na uregulowanie rachunku. Zakrywał usta dłonią w rękawicze, aby powstrzymać się od wdychania smrodu. Kiedy tylko mężczyzna zdołał powstrzymać nudności, zapłacił. Taksówkarz odjechał, jakby nie śmiał zatrzymać się tam ani chwili dłużej.

Mężczyzna nie mógł znaleźć taksówki na lotnisku. To znaczy wsiadł w taksówkę od razu na postoju, ale gdy kierowca odczytał adres na kartce, którą mu pokazał, stanowczo pokręcił głową i odmówił kursu. Powtórzyło się to wielokrotnie – wsiadał do taksówki tylko po to, żeby zaraz wysiąść z powrotem, a czasem nawet odmawiano mu transportu, zanim otworzył drzwi.

Szybko uświadomił sobie, że wszyscy kierowcy próbowali uniknąć kursu do dzielnicy, gdzie znajdowała się zarówno jego firma, jak i jego mieszkanie. Działo się tak zwykle w przypadku obszarów, gdzie drogi były bardzo wąskie albo źle oznakowane, albo gdzie panowały straszne warunki drogowe, albo w których okolicy nie było ludzi i taksówkarz przeważnie musiał wracać bez pasażera. Mężczyzna doszedł do wniosku, że musi to być jedno z takich miejsc.

Część miasta, do której go wysłano, była samotną wyspą stworzoną podczas budowy wałów rzeki na obrzeżach stolicy. Z lądem łączyło ją kilka długich mostów. Kiedy obszar ten był zabudowywany, odkryto, że wyspa powstała na szczycie ogromnej ilości zrekultywowanych odpadów przemysłowych i śmieci, a polityk, który wspierał projekt, został wyrzucony z urzędu, co zakończyło jego karierę polityczną. W miarę jak pogłoski, że wyspa, najpierw pomyślana jako elegancka dzielnica podmiejska dla stolicy, jest w rzeczywistości wysypiskiem, cena ziemi spadła, wartość rynkowa stopniała, a większość mieszkańców

uciekła. Potem przekształcono ją w park biznesowy ze względu na stosunkowo przystępne stawki czynszów, a mieszkańcy powoli zaczęli wracać.

Na lotnisku mężczyzna zaczynał się zastanawiać, czy będzie musiał zatrzymać się w pobliskim hotelu zamiast w mieszkaniu, ale powiedział sobie, że spróbuje jeszcze raz. Tym razem taksówkarz wziął kartkę z adresem i udzielił mu rozwlekłego wyjaśnienia, którego nie rozumiał. Kierowca mówił powoli i musiał powtarzać kilka razy. W końcu mężczyzna pojął, że taksówkarz nie może podjechać pod ten adres, ale podrzuci go gdzieś w pobliżu. Nie miał pojęcia, jak blisko podjedzie, ale uznał, że jak już tam dotrze, złapie inną taksówkę na pozostałą część drogi. Skinął głową na zgodę.

Kierowca całą drogę milczał i słuchał wiadomości w radiu. Słychać było na przemian silny głos spikera i reportera, którzy brzmiali tak, jakby w kółko raportowali tę samą historię. Rozmawiali tak szybko, że mężczyzna zupełnie nic nie rozumiał. Ale to oznaczało, że mógł usiąść i słuchać obojętnie obcego języka jak muzyki i patrzeć przez okno na nieznaną kraj pograżający się w ciemności.

Jego twarz w aucie była jak oblicze ducha ukrytego przed miastem migającym światłami za oknem. Duch – bezcielesny byt, który ukrywa swoją prawdziwą postać. Duch – to było słowo, które we właściwy sposób opisywało jego miejsce w tym mieście.

Zostawił swoich współpracowników, z którymi był pokłócony, bo myśleli, że cieszył się w firmie specjalnymi względami. Zostawił swoją ekszönę, która stała się praktycznie obca, mimo że kiedyś była jego najbliższym przyjacielem. Przybył do tego miejsca, gotowy na nowy początek, pewny, że wszystko pójdzie we właściwym kierunku – jak ktoś, kto otrzymał dar nowego życia.

Ale za każdym razem, gdy myślał o swoim kraju, odczuwał żal. Ogarniało go przeczucie, że już nigdy nie postawi stopy na ojczystej ziemi i że został wygnany, a nie wyjechał z własnej woli. Jego serce przepełniało uczucie bycia wyrzutkiem, splątane z dumą rozpoczęcia nowego życia.

Kiedy taksówka przemierzała ciemne centrum miasta, podniósł rękę i przycisnął ją do dziwnie kołatającego serca.

Taksówkarz zostawił go w pobliżu, tak jak obiecał. Zgodnie z mapą, którą otrzymał, drogą dojazdową na wyspę był most tak długi, że nie widział jego końca. Wyglądał jak przecięty na pół, przy czym jego druga połowa zatopiona była w cieniu. Sprawiał więc wrażenie niebezpiecznego. Patrzył przez chwilę na cichy, pusty most. Gdzieś w ciemności po drugiej stronie znajdowało się mieszkanie, w którym miał mieszkać, i firma, w której miał pracować. Tam też był on, który pożegnał się ze swoim starym, wyczerpującym życiem. On, który będzie cieszył się barwnym samotnym życiem wraz z nowymi zagranicznymi współpracownikami. Żałował tylko, że wszystko to leżało po drugiej stronie czarnej jak smoła ciemności.

Czekał, ale po chwili stało się jasne, że nie ma tu innych taksówek. Dlatego w jedną rękę wziął swoją torbę, w drugą chwycił walizkę na kółkach i zaczął iść przez most nad smolistą wodą. Nie zabrał dużo rzeczy, ale jego walizka była tak ciężka, jakby zawierała cały świat. Gdyby nie śmieci dryfujące z nurtem po powierzchni wody – w rzece znajdowało się tyle odpadów, jakby niedawno była powódź – można by pomylić rzekę ze stojącym, cuchnącym bagnem.

Ledwo udało mu się powstrzymać czkawkę i prawie pokonał most, gdy odkrył źródło zapachu. Na końcu mostu leżały stosy śmieci, ułożone w warstwach, niczym piętra domu. To, co w ciemności uznał za sklep, okazało się stertą śmieci, a długi

budynek, który z odległości wyglądał jak małe koszary – w rzeczywistości był składowiskiem dziesiątek worków na odpady.

Nie musiał się długo zastanawiać nad tym, co było rozsiane po całej ulicy. Śmieci wały się wszędzie, w miejscach, które mógł zobaczyć, ale oczywiście także tam, gdzie nie można było ich dostrzec z łatwością. Nieprzyjemny zapach pochodził ze wszystkich tych porzuconych nieczystości, a ta sama czarna zupa, sącząca się z odpadków, wypływała również na chodnik i wyciekała ze stosu, który rzucono na szczyt starych odpadów.

Słyszał kiedyś o mieście w innym kraju mającym problemy z utylizacją śmieci. Składowiska były pełne, a pracownicy służb oczyszczania podjęli strajk w proteście przeciwko pewnym kwestiom politycznym. Tymczasem góra niewywiezionych śmieci gniła w środku miasta pełnego historycznych zabytków. Rozkładające się odpadki śmierdziały na ulicach i rozsiewały toksyczne gazy, które niszczyły starożytne ruiny miasta i stały się przyczyną zachorowań mieszkańców. Odbędzie się demonstracja protestacyjna, a rząd odpowiedział siłą, obracając pokojowe wystąpienie w krwawą, brutalną bijatykę. Oddziały policji z metalowymi pałkami i obywatele uzbrojeni w znaki drogowe starli się, balansując wśród stosów śmieci.

Niedaleko od ulicy, gdzie demonstranci przelewali swoją krew, znajdował się port. Z daleka wyglądał ładnie jak z pocztówki – białe żaglówki łagodnie kołysały się na wietrze. Ale z bliska widać było wodę pełną śmieci, które skupiały się wokół łodzi i rozchodziły po powierzchni wody jak ich cienie.

Być może – pomyślał mężczyzna – w tym miejscu jest tak samo.

Kiedy mijał niekończące się stosy śmieci, jedno z kółek w walizce, które przez całą drogę chwiała się i drżało, w końcu się oderwało. Gładko odtoczyło się i zniknęło w górze śmieci.

Mężczyzna postanowił ciągnąć walizkę, zamiast szukać zguby. Worki na śmieci zdawały się poruszać i usłyszał coś, co brzmiało jak sapanie. Były tam pewnie koty i psy oraz niezliczone hordy szczurów przekopujące się przez odpady. W tym mieście nigdy nie musiały głodować.

Musiał wdychać smród – nie miał wolnej ręki, aby zatkać nos, bo niósł zepsutą walizkę i torbę. Paradoksalnie, pomogło mu to przyzwyczać się do straszego zapachu, który skręcał mu jelita. Przestał nawet patrzeć na ladę ze sztuczną żywnością w oknie zamkniętej restauracji. Pomimo śmieci zalegających ulice i straszego smrodu, jedno spojrzenie na udawane jedzenie sprawiło, że poczuł głód.

Wszystkie sklepy były zamknięte. Mężczyzna czytał gdzieś, że rada miasta – w trosce o zachowanie wysokich standardów życia obywateli – uchwaliła ustawę zakazującą otwierania sklepów po ósmej wieczorem, żeby mieszkańcy mieli więcej wolnego czasu. Klóciło się to z interesem sklepikarzy, którym trudno było przez te przepisy przetrwać. W rzeczywistości mieszkańcy wyspy nie dość, że musieli pracować, to jeszcze byli zobowiązani zapewniać sobie środki do utrzymania innymi sposobami niż dotychczas. Miasto wymagało od swoich obywateli odpowiedniego poziomu wyrafinowania i żeby tak było, każdy musiał mieć zagwarantowaną pewną ilość wolnego czasu, bez względu na niedogodności lub poniesione straty finansowe.

W rezultacie było tak wiele firm działających nielegalnie po godzinach, że były nawet wymienione w zagranicznych przewodnikach. Oczywiście, niektóre przedsiębiorstwa otrzymały pozwolenie na legalne otwarcie po wyznaczonych godzinach ogólnego zamknięcia sklepów.

Mężczyzna zastanawiał się, jak ktokolwiek mógł cieszyć się życiem w tym okropnym smrodzie. Wątpił, by dawanie ludziom

wolnego czasu, automatycznie czyniło ich ludźmi kulturalnie wyrafinowanymi. Jednak w chwili, gdy opuścił samochód i zaczął iść, zdał sobie sprawę, że przebywając w oparach tego zapachu, przestawało się go czuć.

Niewywożenie śmieci przez tak długi czas było odważnym potwierdzeniem prawa pracowników oczyszczania miasta do życia na poziomie. Nawet w mieście z gnijącymi odpadkami – mieście, które śmierdziało – prawo do zachowania godności i wolnego czasu było jedynym prawem, które obowiązywało, także śmieciarzy. Idąc po górze śmieci rozrzuconych po chodniku, mężczyzna pomyślał, że tak długo, jak będzie w tym kraju, on też będzie korzystał z obowiązkowego wypoczynku, kulturalnego wyrafinowania i godnego życia. Zaczął myśleć pozytywnie.



Budynek mieszkalny czaił się w ciemności jak wielki łagodny pies. Zadowolony, że w końcu przyjechał, mężczyzna postawił na chwilę bagaże i spojrzał w górę. Nocne niebo było wąskie i ciemne, przez co dach budynku wyglądał, jakby był zasysany do głębokiej, czarnej studni. Kiedy tak stał z odchyloną głową, ciemność połykała budynek cał po calu.

Miał dwadzieścia pięć pięter, po osiemnaście mieszkań na piętrze, ułożonych w kwadrat wokół centralnego szybu wentylacyjnego. Metalowe schody ewakuacyjne zbiegały spiralą w dół z dachu. Szyb wentylacyjny był otwarty na górze, by dawać ujście toksycznym gazom w przypadku pożaru.

Mężczyzna wysiadł z windy na czwartym piętrze i wsunął kartę do zamka w mieszkaniu numer sześć. Zamek otworzył się z cichym kliknięciem. Tak bardzo chciał się położyć, od długiej podróży trzęsły mu się nogi. Ręka, która bolała go od ciągnięcia

zepsutej walizki, była sztywna i zdrętwiała. Zostawił walizkę w korytarzu, wszedł do środka i wsunął kartę do czytnika. Po krótkiej chwili światła zapaliły się, ukazując standardowy apartament typu studio z aneksem kuchennym i łazienką.

Kiedy miał zdjąć buty, usłyszał dzwonek. Ten dźwięk zaskoczył go – nawet nie wiedział, że w mieszkaniu jest telefon. Poza tym nie spodziewał się, że ktoś mógłby do niego tutaj zadzwonić. Uznał, że to musi być zarządca budynku, który sprawdza, czy się już wprowadził. Albo to dzwonił Mol, żeby dowiedzieć się, czy już przyjechał. Mężczyzna zdjął więc szybko buty i pobiegł boso chwycić telefon.

Tak jak przypuszczał – to był Mol. Mówił powoli, używając krótkich zdań i stosunkowo prostych słów, aby ułatwić mężczyźnie zrozumienie, o co chodzi. Dzięki staraniom Mola był w stanie zrozumieć większość informacji.

Mol wyraził ubolewanie z powodu jego zmęczenia podróżą i kłopotów z powodu zatrzymania. Potem zawahał się przez dłuższą chwilę, jakby szykując się do poproszenia mężczyzny o trudną przysługę. Wreszcie powiedział, że byłoby dobrze, gdyby nie przychodził na razie do pracy. Mężczyzna zrozumiał, że Mol chciałby, aby odpoczął przez kilka dni, ponieważ bez wątpienia będzie dużo papierkowej roboty w związku z jego przyjazdem do kraju. Z zadowoleniem przyjął więc wiadomość, ale jednak coś w sposobie, w jaki Mol się zawahał, wzbudziło w nim niepokój.

– To kiedy mam przyjść? – zapytał.

– Zdecydujemy o tym na spotkaniu firmowym.

Mol dodał, że nie powinno to trwać dłużej niż tydzień, może dziesięć dni. Mężczyzna czuł, że powinien sprawdzić, co usłyszał – to, że nie rozumiał dokładnie języka, nawet w najprostszych kwestiach, bardzo go denerwowało. Powtórzył więc:

– Tydzień, może dziesięć dni?

– Nic nie jest jeszcze potwierdzone. To będzie zależało od wyniku spotkania.

Mol powiedział, że najpierw menedżerowie muszą o czymś zdecydować. Mężczyzna nie zrozumiał pierwszej części wypowiedzi Mola, więc trudno mu było się domyślić, czego dokładnie miała dotyczyć decyzja. Poprosił Mola o powtórzenie, żeby lepiej zrozumieć jej sens, ale ten odparł, że zadzwoni ponownie po spotkaniu. Zapewnił go, że odbędzie się ono wkrótce, a wtedy będą mogli to przedyskutować. Odpowiedź Mola była tak niejasna i nieprecyzyjna, że mężczyzna nie miał nawet czego powtórzyć.

Mężczyzna grał na czas, próbując złożyć w głowie pytania, które chciał zadać. Ale nieważne, jak bardzo się starał, zdał sobie sprawę, że z jego ograniczonymi umiejętnościami językowymi nie miał wyboru – musiał zostawić wszystko przypadkowi.

Mol musiał wyczuć, że mężczyzna potrzebował dalszych wyjaśnień, bo dodał, że problem leżał w szczególnej sytuacji kraju. Dodał, że najpóźniej za tydzień odezwie się z jakąś decyzją. Początkowo sądził, że Mol powiedział: „jeżeli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego”, ale mógł równie dobrze powiedzieć, że sytuacja jest nadzwyczajna.

Poczuł zarówno ulgę, jak i niepokój. Sformułowanie „najpóźniej za tydzień” poprawiło mu humor. To oznaczało, że nic się nie zmieniło w jego umowie o pracę. Jeśli słowa, które nie do końca zrozumiał, brzmiały rzeczywiście, że jest to nadzwyczajna sytuacja, to nie poproszono by o „tydzień, może dziesięć dni” wolnego przed rozpoczęciem pracy. Z drugiej strony zwrot „szczególna sytuacja” wzbudzał w nim niepokój. Kraj stał w obliczu zarówno kryzysu śmieciowego, jak i rozprzestrzeniania się epidemii, co sprawiało, że wszystkim, nawet zwykłym obywatelom, trudno było czuć się swobodnie.